

Szczygieł u artysty politycznego

Wykreślanka

– Czechów mało szokuje, ale zdarza mi się, że umiem ich wkurzyć – mówi **Lukáš Houdek**

2 W mieszkaniu na ulicy Hybernskiej w Pradze czekała na mnie kobieta. Miałem zdążyć do szesnastej, bo potem musiała wyjść.

O piętnastej rozpętała się sierpniowa burza. Byłem niedaleko, ale ulewa nie ustawała, woda zalewała ulice, studzienki nie nadążały jej wchłaniać. Tkwiłem w bramie – dwieście metrów od umówionego spotkania. Ustal ruch samochodów. Jeśli nie dostanę się do tego mieszkania teraz, to nie zobaczę go nigdy – pomyślałem i rzuciłem się w wodę. Gdy je znalazłem w oficynie między drzwiami do klubów i zakładów rzemieślniczych, dochodziła szesnasta. Pani przeprosiła, że nie ma czystego ręcznika.

W pomieszczeniu po jednej stronie stał kuchenny kredens z lat 60. Zapyzały, z brzydkimi wazonikami, filiżankami, figurkami i zepsutym radiem. Między szczyby kredensu, które się na siebie nasuwają, włożono dwa legitymacyjne zdjęcia z lat 70. Młodej kobiety i młodego mężczyzny.

Na przeciwko kredensu stał telewizor i leciał w nim „Winnetou”.

W rogu między oknem a ścianą wciśnięto ławo-kanapę do siedzenia, zwaną u nas rogówką. Przed nią – stół, nakrty obrusem i mniejszą od niego serwetą. Na serwecie, białej, w niebieski kwietny ornament, leżało piśmko otwarte na niedokończony krzyżówce. Nazywa się ją wykreślanka. Nie wykreślono jeszcze takich słów jak „twardość” i „epika”. Nad krzyżówką, wydrukowano przepis na kotlety z pieczarkami.

Na krzyżówce leżał ołówek, damskie okulary i pilot do telewizora Hyundai.

Takie zestawy do życia duchowo-intelektualnego osób w określonym wieku – pilot, krzyżówka, długopis, okulary – leżą na stołach całej Europy. Ale na tym stole leżał jeszcze album ze zdjęciami. Duży, z okładką w gałazki róż.

Usiadłem na krześle przy albumie, otworzyłem i zacząłem oglądać.

Musiałem uważać, żeby potoki wody z mojej głowy nie zalały fotografii.

– Może zaczniemy od majtek? – proponuje. – Majtek?

– Tak, majtek mojej mamy. Chcę je pokazać światu. Sfotografowałem wszystkie majtki mojej matki.

– Robiłeś to na przestrzeni dziejów? – Nie, jednocześnie wszystkie. Ona ma ciągle te same majtki, już 30 lat.

– I co na to powiedziała? Wie w ogóle o tym? – Wie, wie, wie. Bierze to na klatę. Dla mnie to jest bardzo ciekawy portret człowieka. Patrząc, jaką ma bieliznę, do pewnego stopnia widzisz, jaki ten człowiek jest. Jeśli ma bieliznę trzydziestoletnią, o czymś to mówi. Albo gdy ma takie babcine galoty, albo seksbieliznę. Dla mnie jest to związane z tym, że ma- ma wymagała ode mnie jako dziecka, żebym wieszal pranie. To była moja dziecięca praca. I z tego brała się moja trauma, no bo wieszac jej majtki... Nawet wyprane... Dla mnie coś niesmacznego. Dotykać bielizny matki... Z tym się wiąże seksualność rodziców,

a to jest dla dziecka tabu. Zrobiłem wielką instalację z tych zdjęć na pięć metrów długą, są tam sfotografowane wszystkie majtki w swojej naturalnej wielkości. Ludzie to zobaczą. Wiesz, miałem długo opinię człowieka, który chce szokować za każdą cenę...

– Myślałem, że Czechów niewiele może zaszokować.

– Mało ich szokuje, ale zdarza mi się, że umiem ich wkurzyć. Dostałem telefon z miasteczka Bystřice pod Hostýnem na Morawach, że w centrum jest pusta witryna po sklepie, który zbankrutował. Jakies stowarzyszenie chciałoby ją przeznaczyć na kulturę. Czy mam zdjęcia, które by tam powiesili, żeby trochę nobilitować tę ulicę. Głównie jestem znany z fotografowania, ale pomyślałem: co będę dawał jakieś głupie zdjęcia. „A co dręczycie wasze miasteczko?”. Nie wiedzieli, ale zaczęli odpowiadać: „Jak sprzątałeś tę wystawę, to wokół chodzili ludzie i rzucali: „Co?! Salon?! Znowu jakiś salon gry otwieracie? Tylko nam tego jeszcze trzeba!”. Bo w tej miejscowości na 8 tysięcy mieszkańców jest osiem salonów gry, a w okolicy 42 salony i kasyna! Myślę sobie: no to ja wam właśnie salon gry otworzę! Zaczęliśmy robić kampanię reklamową, że oto inaugurujemy dziewięć salon gry w mieście. Radio ogłaszało: dziś o 15.00 uroczyste otwarcie. W witrynie ustawiłem automat do gry starego typu. Tyle że wymieniałem te wszystkie wiśnie, cytryny i inne symboliczne frukta na rzeczywiste dobra, które można w tej grze wygrać: rozpad rodziny, alkoholizm, bezdomność, eksmisję, dług, śmierć... O, zobacz, tu znak trumny ładny stworzyłem. I te nieszczęścia się w automacie ładnie obracały. Obok postawiłem stolik z krzesłami, na nim plastikowy bukiet, żeby było wrażenie autentycznego czeskiego salonu. Do tego na szybie i wejściu nakleiliśmy jeszcze nalepki, w takim obrzydliwym designie salonów gry, z tymi samymi symbolami. Zaaranżowana była tylko ta wystawa. W środku lokal był pusty. Przyszło mnóstwo ludzi, wkurzeni byli nie wiem jak. Niektórzy w ogóle nie zrozumieli, że to jest przedsięwzięcie artystyczne. Jak oni na mnie krzyczeli... Ale gdy zaczęli krzyzczeć, to obudził ich własny głos. Postanowili, że pójda do władz miasta, żeby zwołać zebranie w sprawie zakazania hazardu. Co oczywiście im się nie udało.

– Dziwne, gdyby się udało.

– Zebranie się odbyło! Tylko kto w Czechach zakazuje hazardu? Byłem tak zadowolony, że ten ich wkurw w czemuś służył. Mnie zawsze bawi dyskusja o tym, co robię. Jak niektórzy zorientowali się, że to jest wystawa sztuki, a nie sklepowa, zaraz zaczęli wygłaszać uwagi, że to nie sztuka, bo tylko malarstwo... Nie mam żadnego artystycznego wykształcenia. Zaczęłem fotografować Romów we wschodniej Słowacji, ale to były dokumentalne zdjęcia. Tyle że poczułem potrzebę: muszę powiedzieć coś więcej. O wszystkim mógłbym napisać artykuł, reportaż, ale jak opisywać problemy, nie pisząc?

– Więc zacząłeś kupować lalki.

– No tak, ustawiać je i fotografować.

– W czerwcu poszedłem do krakowskiego MO-CAK-u. Przeczytałem, że są tam zdjęcia Czecha,

LukášaHoudka, rocznik 1984. „Czeski fotograf mieszkający w Pradze. Ukończył cyganologię na Uniwersytecie Karola”. Stałem pod twoimi zdjęciami i mnie zamurowało.

– Bo?

– Polak, Libera, zrobił kiedyś obóz koncentracyjny z klocków Lego, Brytyjczycy, bracia Chapmanowie, ustawiają całe rzezie wojenne z ołowianych żołnierzyków, Amerykanin Hogancamp 20 lat temu zbudował świat lalek, gdzie z nazistami walczą długonogie Barbie, ale są to jednak sytuacje hipotetyczne. A ty odtworzyłeś, jak reporter, zbrodnie dokonywane na Niemcach przez Czechów w 1945 roku. Lalki zabijają się zgodnie z historycznymi faktami.

– Najwerniejszą sytuację stworzyłem na zdjęciu „Tuśf, 24 maja 1945”. Tam lalka ma roztrzaskaną miednicę, po prostu strzelali jej w kroczce, bo to była kobieta. Najpierw odbyła się egzekucja 12 mężczyzn i jednej kobiety, a potem dopadli tę drugą. W tym przypadku materiały archiwalne były pełne detali. Ludzie, którzy zabijali, później podawali dokładne szczegóły. Dlatego akurat to zdjęcie zrekonstruowałem dość wiernie. W ogóle zauważyłem, że maltretowanie kobiet oprawcy często łączą z ich narządami płciowymi. Ale właśnie przy zdjęciu z Tuști stało się coś, czego nie przewidziałem. Zaczęły pisać do mnie stamtąd rodziny osób, które pokazałem w tych scenach. Kilka razy ktoś na wystawach powiedział: tam leży zamordowana moja rodzina, o, tam ojciec...

– ...jako lalka...

– ...no tak, i oni mi za to dziękują, bo to ważne, że pokazałem ich tatę. Oj, tych sytuacji było wiele. W Tuști zgłosiła się pani, której, jak pamiętam, babcia męża została zamordowana. Pani pytała, czy nie mam więcej informacji. Oni tylko wiedzieli, że była zabita, ale nie mieli pojęcia, co się dokładnie stało. Może jak człowiek wie dokładnie, to ma to jakiś wpływ na traumę?

– Czyli na wystawę przyjechała rodzina z Niemiec, która...

– Nie, rodzina z Czech. Czasem, mimo okropności, które ich spotkały, ci Niemcy zostawali w Czechosłowacji i do dzisiaj udają Czechów. A może już się naturalnie szczeszyli. Po wojnie zabijało się Niemców jak leci. Także Niemców antyfaszystów. Niemiec to hitlerowiec i tyle. W tej psychozie tłum wystarczyło, że ktoś miał niemiecko brzmiące nazwisko, a przecież mógł być Czechem... W miejscowości Střibrov Sudetach, z której pochodzę, mieszka sporo osób z niemieckimi nazwiskami. Od urodzenia, a mam 36 lat, nie słyszałem, żeby ktoś mówił, że jacyś Niemcy są albo byli. Udajemy, że nie.

– My, na Pogórze Sudeckim, w mojej Złotoryi – chyba też!

– Zostałem zaproszony do tego swojego Střibra, czyli Srebra – zobacz: ty złoto, ja srebro! – na lekcję o sztuce do szkoły. Zeszło na Niemców, na to nauczycielka: „Ale to akurat nie jest nasz temat, zresztą tu żadnych Niemców nie ma...”. Po spotkaniu wyszło ze szkoły trzech chłopców i mówią mi na ulicy: „Bardzo panu dziękujemy, w domu cały czas mówimy po nie-



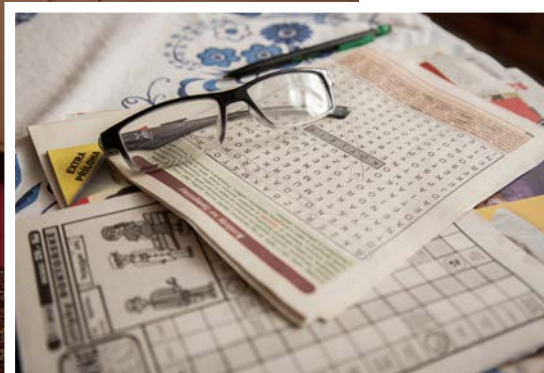
• - W witrynie ustawiłem automat do gry starego typu. Tyle że wymieniałem te wszystkie wiśnie, cytryny i inne symboliczne frukta na rzeczywiste dobra, które można w tej grze wygrać: rozpad rodziny, alkoholizm, bezdomność, eksmisję, dług, śmierć... I te nieszczęścia się w automacie ładnie obracały



• - Sfotografowałem wszystkie majtki mojej matki



• - Lalki są zawsze pozytywne. I gdy kogoś zabijają, i gdy je ktoś zabija. Jak to dobrze wyrażało postawę czeskiego społeczeństwa: mamy fakty, ale wciąż udajemy, że nic się nie stało. Zarwsze uśmiech!



• - Chciałem odtworzyć to miejsce, w którym mama powiedziała: „Coś ci się wydawało, idź się bawić”



MARIUSZ SZCZYGIEL

miecku, ale nie możemy się do tego przyznać. Babcia z dziadkiem nauczyli nas, jak to ukrywać”.

– A jak ty trafiłeś na Niemców, których nie ma i nie było?

– Fotografowałem poniemieckie cmentarze, jeden z nich był całkowicie zdemolowany. Zacząłem szukać o nim czegoś i nagle Google zasypał mnie informacjami. Po wojnie zamordowano tutaj setki ludzi, a ja o tym nigdy nie uczyłem się w szkole. Pytałem ludzi wokół, oni też nic nie wiedzieli. Mówilem sobie: to oszustwo!

– Ktoś wymyślił zabitych Niemców?

– Nieee, oszustwo, że nam się tego nie mówi.

I wpadłem na pomysł: jedyny sposób, aby Czesi zrozumieli, co zrobili ich dziadkowie, to pokazać gwałt w jego nagości.

– Niemców zabijano przy okazji, bez okazji a także stwarzając okazje.

– Ciągle słyszałem: przecież oni nam też to robili. Najpierw wymyśliłem sceny ze statystami, ale wychodziła karykatura. Spojrzałem na lalkę... Bo jako dziecko bawiłem się Barbie, miałem ich 20, ubierałem każdą... I wpadłem na pomysł, że lalki są idealne. Symbolizują niewinność.

– I wciąż się uśmiechają.

– Są zawsze pozytywne. I gdy kogoś zabijają, i gdy je ktoś zabija. Jak to dobrze wyrażało postawę czeskiego społeczeństwa: mamy fakty, ale wciąż udajemy, że nic się nie stało. Zawsze uśmiech!

– Opisy twoich inscenizacji są bardzo konkretne: „Anna Paustch, 21-letnia przedszkolanka, została pobita i powieszona”, „Torturowanie Marii Noitzler, po którym zmarła cztery miesiące później w szpitalu w miejscowości Červená Voda”, „W koszarach Postoloprtu gwardia ludowa zabiła i zamęczyła kilkaset osób, zidentyfikowano 763 ofiary” i tak dalej...

– Dlatego starałem się, żeby wszystko wyglądało bardzo realistycznie, na przykład ubrania. Skontaktowałem się z krawcową z Čelákovice, która szyje stroje dla Barbie. Czeszka, Jana Edrová, na zamówienia z całego świata projektuje to, co właściciele lalek sobie życzą. Matka dzieciom, ma zupełnie inne poglądy niż ja, ale tak się zaangażowała przez szacunek dla tematu, że w trzy noce mi wszystko uszyła. Nie stać mnie było na te ciuchy, to poprosiłem rodziców, żeby dali mi na urodziny pieniądze. Najtrudniej było z rekwizytami. Mebelki dla lalek z lat 40.! Kuchenka gazowa z lat 30. wielkości pudełka papierosów. Znajdź je! Na giełdach staroci, bazarach... Zrobiłem jajka z modeliny, a teraz jak sfotografować ruch, że 40 jajek leci na kogoś? Nanizalem je na żyłki... Bracia Chapmanowie są w tym zaprawieni, ale dla mnie to była nadludzka praca.

Fotografowałem wszystko w swoim dawnym pokoju u rodziców. Potrzebne mieszkanie tworzyłem na półce. Mama pomagała. Wynoszę lalki na zewnątrz, ustawiam na trawie, idę do aparatu, a tu wiatr mi wszystko burzy. Pracowałem przecież bez asystentów.

– Chytry pomysł z tymi lalkami. Najpierw widzi się lalki, uwodzą, a zaraz dociera, co tak naprawdę sobie robią. I nie można tego zapomnieć.

– Właśnie o myślenie mi chodziło. Mam poczucie, że Czesi nie są narodem pewnym siebie. O swoich porażkach może mówić otwarcie jedynie ktoś pewny siebie. Kto nie umie mówić o własnych błędach, jest słaby. O! Niemcy to jest silny i pewny siebie naród, bo przerobili temat. „Sztuka zabijania” była jednym z moich pierwszych projektów. W roku 2012 nikt mnie nie znał. I po pierwszej wystawie zgłosiła się galeria Artwall, która ma billboardy pod wzgórzem Letná...

– Tam, gdzie stał największy Stalin na świecie.

– Właśnie tam, pod nim, wzdłuż ulicy, wystawia się zdjęcia. Ucieszyłem się. Byłem naiwny, myślałem, że jak ludzie to zobaczą, to docenią. A oni mi wymyślali. Nawet znajomi... Że są konfrontowani z czymś, czego sobie nie życzą. Zwłaszcza ich dzieci. Jadą tramwajem i nagle dziecko pyta: „Co ten pan robi tej pani?”. Bo jedno ze zdjęć pokazywało gwałt. A dlaczego dzieci nie miałyby tego widzieć? Przecież to realny problem. Pomyśl, ile dzieci dotyka seksualne nadużycie. Chcemy je przed tym tematem chronić, ale nie da się. „Wolałabym sama wybrać moment, kiedy porozmawiam o tym z córką”. „A zrobiłabyś to kiedykolwiek? Przecież to jest właśnie okazja!”. Tysiące ludzi tamtędy przejeżdżało, telewizja wystawę nagłośniła. Przy tym, gdy tylko zaczęło się „Lukáš Houdek – kontrowersyjny artysta”, choć ja mówię „artysta polityczny”, zaraz miałem telefony z różnych miast: „Czy mógłby pan u nas na placu coś zrobić. Cokolwiek, ale żeby ludzi wkurzyło”. Autentycznie chcieli skandalu.

– Postawiłeś więc na rynku kontener z tira.

– Pamiętam, że wtedy w Austrii stworzył ktoś tira i zobaczył martwych ludzi w kontenerze. Uduśli się w podróży do Europy. Poczulem się okropnie. Zrozumiałem, że ci, którzy piszą w internecie o uchodźcach, w ogóle nie rozumieją, co to znaczy jechać w takiej



• Lukáš Houdek

klatce, w ciemności, bez powietrza. „Przecież oni jadą do nas na wakacje...”. Chciałem, żeby też spróbowali takiej drogi. Oczywiście w wersji light. Niech potem sobie odpowiedzą, czy była to wakacyjna przyjemność. Na kontenerze nie napisaliśmy żadnej informacji, że chodzi o uchodźców, tylko tytuł: „Hope to”. Przechodnie pytali, co to jest, więc mówiono im: wystawa. Wchodzili chętnie, ale nagle zamykały się drzwi i musieli tam tkwić. Słyszeli dźwięk, rzeczywisty, z drogi, który sam nagrałem, jeżdżąc tirem. Do tego całkowicie ciemno. Nagle w dziurkach, jakie naturalnie bywają w takich przyczepach, pojawiała się światło, zaprogramowane tak, że błyskało naturalnie, jakby mijaly ich samochody. Oczywiście był z tym zsynchronizowany odgłos aut. Do tego poczucie, że ten kontener pod nogami się rusza... Wpuszczaliśmy po dwie osoby. Po minucie ciemności ich wzrok się przyzwyczajał i zauważali kontury postaci – figury 30 uchodźców... Jak kontener stał w Brnie, w pełnym słońcu, to było w środku okropnie. Czas: dwie minuty. Wychodzili z tego zaduchu i mroku jedni bledzi, inni czerwoni, ale wszyscy spoceni. Zrobiłem też wersję dla Słowacji. Prawdziwy tir z kontenerem jeździł po słowackich wsiach. Każdego dnia jedna wieś... Moja zasada jest taka: nigdy nie mówię nikomu: „Masz okropne poglądy”. Nie zawstydzam ludzi, nie stawiam pod pręgierzem. Bo to się nigdy nie sprawdza.

– Dajesz przeżycia, wystarczą.

– Ludzie uważają, że wciąż im się wmawia, co powinni myśleć. A ja chcę, żeby mieli poczucie, że do jakiejś myśli doszli sami.

– Lukášu, muszę wyjść, żeby zdążyć na Hybernską. Tam tylko do szesnastej czeka na mnie pani...

2. Jednorazowymi chusteczkami wytarłem wodę z głowy, bałem się, że zmoczę zdjęcia. Siedziałem na krześle nad krzyżówką wykreślanką i albumem z okładką w gałązki róż. Na wszystkich fotografiach był ten sam czarnowłosy chłopiec w różnym wieku. Obchodził urodziny, bawił się na wakacjach, tańczył...

Na jednej stronie albumu nakleiono list:

„Miły Pepo,

nie wiem, czy mnie pamiętasz. Spotkaliśmy się 21 lat temu w piwnicy jednego domu przy ośrodku kultury,

*Moja zasada jest taka:
nigdy nie mówię nikomu:
„masz
okropne poglądy”*

numer parceli 878. Zmusiłeś mnie tam do ściągnięcia spodenek i zrealizowania Twoich pragnień. Pamiętam wszystko bardzo intensywnie. Wspominałem to przez całe moje dzieciństwo i okres dojrzewania. Próbowałem się z tym pogodzić i zrozumieć, co się właściwie wtedy stało. Teraz już to wiem i wiem, że umiem dalej żyć. Pozwól, abym ci w 21. rocznicę naszej »relacji« ofiarował mały prezent. Album fotograficzny – zdjęcia od momentu, kiedy się poznaliśmy, aż do dorosłości. Były to trudne lata. Teraz to wszystko jest już za mną i pragnę Ci wybaczyć. Mam nadzieję, że mi się uda. Pozdrawiam i życzę Ci przyjemnego życia. Lukáš (wtedy Lukášek)”.

1. – Miałem sześć lat, on 17. Kiedy to się stało, poszedłem do mamy i jej o tym powiedziałem. Gotowała obiad. Pamiętam, że odpowiedziała: „Coś ci się wydawało, idź się bawić”. Ale we mnie to strasznie rosło. Kiedy zacząłem sobie uświadamiać swoją orientację, a wtedy nie było o tym żadnych informacji, myślałem, że on mnie zaraził. Że złapałem od niego homoseksualizm. Mieliliśmy z mamą okropne konflikty. Przez te lata byłem przekonany, że ona o tym wie, ale nie robi z tym nic, bo matka tego chłopaka była jej kierowniczką w pracy. Cały czas się z tym zmagalem. „Sztuka zabijania” była o Czechach i Niemcach, ale tak naprawdę była o tym, co ja czuję, co mi się przytrafiło. I kiedy po wystawach zdjęć lalek miałem poczucie, że mam to już za sobą, pojechałem do rodziców. Siedzę w pokoju przy komputerze, przychodzi mama i mówi: „Wiesz, że ten człowiek umarł?”. Spojrzałem na nią i wybiegłem z domu. U nas w miasteczku jest takie miejsce, gdzie wiszą nekrologi. Moje nagle myśli: pójdę na pogrzeb czy nie? Chciałbym go zobaczyć martwego w trumnie czy lepiej nie? Lepiej tak, bo jak zobaczę ciało, będę wiedział, że to wreszcie się zakończyło. Podbiegam, widzę nazwisko, ale imię inne. Umarł jego brat. Czyli on żyje nadal... To spowodowało, że nie mogłem przestać o nim myśleć. Wielu swoim pracom zacząłem nadawać sensy związane z nim i tym, co mi zrobił. Zrozumiałem też, że gdybym nie miał tego przeżycia, nie wchodziłbym w patologicznie seksualne związki. Nie byłbym jako chłopiec tak łatwo szykanowany w szkole za to, że jestem inny. Nagle do mnie dotarło, że jedyna możliwość, żeby to w sobie zamknąć, to wykonać taki żenujący gest... no że mu wybaczam. Stworzyłem piękny album fotograficzny dla niego. Pełen moich zdjęć. Kupiłem kartkę z życzeniami – z jednej strony dwa kieliszki do szampana, taki stary typ szkła, który lubią nasze babcie, naprawdę tandetna kartka – a z drugiej napisałem liścik. Że to zamykam. I niech obejrzy, co się ze mną przez te 21 lat działo. Najbardziej chciałem to zrobić dla siebie, w ogóle nie myślałem, jak zareaguje. Jednak najpierw pogadałem z mamą. Uświadomiłem sobie, że ja w tym miasteczku nie mieszkam, ale taki gest może mieć wpływ na jej życie. Ktoś wybije okno albo coś... Pokazałem, co chcę mu dać. Mama przeczytała list. „Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?”. Ale przecież mówiłem. Zaczęła płakać. Doszliśmy do tego, że ona o tym nie wiedziała. Przez 21 lat żyłem z poczuciem, że mnie zdradziła, a ona o tym nie wiedziała! Do nocy o tym mówiliśmy. Zastanawialiśmy się, jak mu to damy. Ona bardzo chciała, żebyśmy poszli do niego z tym prezentem razem. Nad ranem doszedłem do wniosku, że nie, że właściwie nie chcę mu tego dawać. Nagle zaczęły mi biegać po głowie myśli, że on sobie coś zrobi. Może się zabić. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to żeby to miało tragiczny skutek. On ma dziś około 45 lat, może tego w ogóle nie pamiętać? Pomyślałem: w sumie album i życzenia załatwiły coś ważniejszego – związek z mamą. Kochaliśmy się, ale zawsze była między nami bariera. Teraz mogliśmy mówić o wszystkim bez zahamowań. Przecież przez całe lata z tego powodu nie miałem do niej zaufania. Ten album sprowadził na nas szczerość. Wpadłem na pomysł, żeby był fundamentem wystawy. Że odtworzę nasz kuchnio-salon. Widziałeś tam ślubne zdjęcie na ścianie i dwa zdjęcia w kredensie? Wszystkie są autentyczne, to moi rodzice. Niektóre meble są inne, ale wiele rzeczy przenieśliem z naszego domu. Wchodzisz do galerii w Pradze i widzisz nasze mieszkanie w Stříbrze albumem na stole. Chciałem odtworzyć to miejsce, w którym mama powiedziała: „Coś ci się wydawało, idź się bawić”.

2. Kobieta usunęła się do drugiego pokoju, aby mi nie przeszkadzać. Poczekała do 16.15 i razem wyszliśmy. Wbiegłem do tej galerii w ostatniej chwili, żeby usiąść przy stole i oglądać album? – upewniał się mój znajomy. – Tak – przytaknąłem. – Ale po co? – Żeby się rozplakać. ●